



Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 19 (417)

NIEDZIELA 7 MAJA 1967

ROK IX

W duchu 3 maja

Ponieważ obchody 3-majowe w Polsce są zakazane, staramy się na emigracji tym mocniej uwypuklić wspaniały dorobek Sejmu Czteroletniego, którego chlubę największą stanowi Konstytucja 3 Maja. Święto to łączymy ponadto z uczczeniem M.B. Częstochowskiej jako Królowej Polski.

Święto narodowe 3 maja winno jednak poza wspomnieniami historycznymi budzić w nas również szlachetne postanowienia dla naszego życia emigracyjnego. 3 maj jest świętem wielkiego zjednoczenia narodowego, którego we Francji nie ma.

Kilka lat temu powołano do życia Kongres Polonii Francuskiej, do którego poza organizacjami Polskiego Zjednoczenia Katolickiego weszły organizacje kobiece, harcerstwo, towarzystwa śpiewacze i teatralne. Twórcom Kongresu przyświecał szczytny cel zjednoczenia wszystkich Polaków we Francji. Wierzyli oni, że z biegiem lat wszystkie inne związki polskie we Francji przystąpią do Kongresu i zamienią go na wielką centralę polskości we Francji. Kongres tych nadziei nie ziścił. Od chwili powstania nie tylko żadna organizacja do Kongresu nie przystąpiła, ale — co gorsza — harcerze z niej wystąpili.

Nasuwa się pytanie, czy nie ma żadnej możliwości doprowadzenia do zjednoczenia całej emigracji polskiej we Francji?

Trzeba sobie zdać sprawę, że poza Kongresem są nie tylko harcerze i sokoli, ale wszystkie organizacje kombatanckie (Rezerwiści i b. Woiskowi, Związek Oficerów Rezerwy, Rodziny Polskich Obrońców Ojczyzny, SPK, Inwalidzi), niezależne naukowcy, młodzież akademicka, b. deportowani, inżynierowie i technicy, kupcy i rzemieślnicy, Bractwa Kurkowe... Wymieniam tylko z pamięci i na pewno są jeszcze inni.

Na przygotowanie Tysiąclecia Chrztu Polski zawiązał się w Paryżu Komitet Milenium, do którego weszli przedstawiciele wszystkich organizacji polskich we Francji bez wyjątku. Nawet najbardziej konkurencyjne ośrodki polityczne zasiadły tu przy wspólnym stole do zgodnej pracy.

Czy o prognozy nowego tysiąclecia nie można by tej współpracy kontynuować? Taką decyzją była by na pewno w duchu Konstytucji 3 Maja.

F. T.

A VE M A R I A

Miesiąc maj wszedł w nasze życie ciepłem słonecznych promieni, swiergotem ptactwa i wielobarwną mozaiką wiosennych kwiatów. Miesiąc maj!... Tyle uroku i pogody kryją w sobie te dwa zwykłe słowa.

Katolik przeżywa piękno majowego krajobrazu szczególnie silnie, gdyż dla niego maj jest nie tylko miesiącem wiosny.



wiele. Najważniejszym jednak spośród nich był ten, że celem majowego nabożeństwa było oddawanie czci Matce Bożej i nawiązanie z Nią bliższego kontaktu. — Bóg wprawdzie mógł stworzyć świat jeszcze piękniejszym, ale nie mógł powołać do bytu wspanialszej Matki od Bożej Rodzicielki. Maryja jest pełną łaski. Łaska ta nadaje duszy Matki Boskiej nieskazitelną piękność. Dlatego też nazywamy ją Najpiękniejszą. Składamy Jej też w darze coś, co najpiękniejsze, co najsubtelniejsze, a mianowicie — kwiaty.

W Matce Bożej można dostrzec ucielesnienie wszelkiego dobra; i jeśli codziennie będziemy myśleć o Jej trudnym, a przecież tak pięknym i wzruszającym życiu, to dusza nasza będzie się napełniała coraz większą miłością do nadziemskiej piękności Jej cnót. I uodporni się łatwiej na wszelkiego rodzaju zło.

Kościół Chrystusowy oddawał Maryi należną Jej cześć od zarania naszych dziejów. Już w katakumbach zawieszano przepiękne obrazy Maryi. Obrazy te są dziś niezbitym dowodem wiecznie żywej miłości do Matki Bożej.

Miesiąc maj poświęca Kościół szczególniej czci Tej, która jest Matką Odkupiciela. Rozważania nasze na temat Maryi winny się zatrzymać szczególnie długo właśnie na problematyce Odkupienia. Bo przez swoje cierpienia z powodu Męki Chrystusowej — stała się Maryja jakby współwórczynią tego wielkiego dzieła, jakim jest Odkupienie.

Czyż przeto nie należy się Jej specjalną cześć? — Skupiajmy swe myśli w tym miesiącu maryjnym właśnie na tematach Maryjnych. Biermy udział w nabożeństwach poświęconych Maryi, poznawajmy Jej życie i cnoty, szukajmy w Niej oparcia i pomocy. Nasze majowe rozważania na tematy Maryjne winny pogłębić naszą wiarę. Winny pogłębić nasz katolicki optymizm płynący z przekonania, że wielkie dzieło Odkupienia pozwala nam na nawiązanie łączności z Bogiem, że leży to w naszych możliwościach, że możemy tę łączność utrzymać i przy jej pomocy doprowadzić do pełnego zjednoczenia z Bogiem.

ny, ale również miesiącem poświęconym czci Matki Chrystusowej, a zarazem Matki i Opiekunki naszej.

Dając wyraz swym uczuciom do Maryi, stroją ludzie Jej obrazy i kapliczki wiązankami majowych kwiatów. Jak długa i szeroka nasza Ojczyzna, we wszystkich kościołach rozbrzmiewają majowe pieśni nabożne ku Jej czci.

Powodów do szybkiego rozpowszechnienia się nabożeństwa majowego było

F.P. 2433



„I wy świadectwo dawać będziecie...”

Ewangelia dzisiejsza jest jeszcze dalszym ciągiem wielkiej mowy pożegnalnej Pana Jezusa. Zbawiciel, jako dobry ojciec, przed swoim odejściem do nieba, daje apostołom i wszystkim swoim wyznawcom szereg rad i napomnień.

Wpierw — chcąc jakby ostatecznie utwierdzić ich wiarę — zapowiada, że o Jego posłannictwie i boskości nie tylko świadczą i świadczą będzie to, co sam zdziałał i czego nauczał, ale wszystko to potwierdzi Duch Prawdy, który światłem swoim rozjaśni ich umysły i rozgrzeje serca. I tak nie tylko ich, ale miliony ludzi przekonano, że Chrystus był przez Boga posłanym Mesjaszem: „Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, On o mnie świadectwo dawać będzie”.

Ale działanie Ducha Świętego nie ograniczy się do tego, że Apostołowie sami wzmocnią się w wierze. Wpływ Jego mocy na nich i na ich następców, jak również na innych wyznawców Chrystusowych będzie tak przemożny, że „I wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście”.

I rzeczywiście, Apostołowie to polecenie Jezusowe wypełnili. Kazaniami swoimi, głoszonymi różnym ludom i na różnych miejscach, dawali świadectwo o Jezusie, o Jego życiu, cudach, nauce, o Bóstwie Jego i o dokonanym Odkupieniu. Doskonały początek zrobił pierwszy Papież, św. Piotr, który w krótkim czasie po zesłaniu Ducha Świętego, z wielką odwagą i nadzwyczajną jasnością wygłasza pod adresem Żydów wielką mowę oskarżycielską i apologetyczną zarazem: „Mężowie

żydowscy! Bóg ojców naszych uwielbił Jezusa Syna swego, któregoście wy wydali i zaparli się przed Piłatem... prosiliście, aby wam darował mężobójcę Barabasz. I zabiliście sprawcę żywota, którego Bóg wzbudził z umarłych, czego my świadkami jesteśmy. A przeto pokutujcie i nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze”.

Skutek natchnionej mowy Piotra był bardzo wymowny: nawróciło się z miejsca 5 tysięcy ludzi. Podobnie dawali świadectwo Panu Jezusowi i inni Apostołowie, a potem ich następcy po dzień dzisiejszy w przeróżny sposób je dają.

Ale nie tylko nauką ustną Apostołowie dawali świadectwo Panu. Dawali je też i to może przede wszystkim swoim własnym życiem. A wyrazem tego była ich męcząca śmierć, złożona za Chrystusa i Jego naukę: „Czyż to sprawiedliwa rzecz przed oczyma Boskimi was raczej niż Boga

Wszystkim Polskim Duszpasterzom
polecamy pamiątkowe
obrazy do I. Komunii Św.

z polskim nadrukiem.

Wydawnictwo „NIEPOKALANEJ”

B.P. 18

77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE

słuchać? My nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli”. I tak wszyscy Apostołowie, z wyjątkiem Jana, zginęli śmiercią męcząca. Spełniły się więc odnośnie Apostołów słowa Pana Jezusa: „I wy świadectwo dawać będziecie”.

Pan Jezus jednakże chciał i chce, aby świadectwo o Nim dawali nie tylko Apostołowie i ich następcy, ale w ogóle wszyscy chrześcijanie. Pragnie, aby życie każdego chrześcijanina było odzwierciedleniem Jego życia i realizacją wskazań Jego nauki. Chce, abyśmy się „społecznie miłowali”, byli doskonali jako Ojciec nasz w niebiesiach i tak całym życiem swoim dowodzili wielkości, świętości i prawdziwości religii Jezusa Chrystusa.

Pan Jezus wstąpił do nieba. Jego dzieło prowadzi dalej Kościół. Każdy zaś chrześcijanin może i powinien wzorowym życiem dawać świadectwo Panu Jezusowi na równi z papieżem, biskupami i kapłanami. Pracować i postępować tak, „aby — jak pisze Piotr w dzisiejszej lekcji — we wszystkim Bóg był uwielbiony przez Jezusa, Pana naszego”.

Ewangelia

NA NIEDZIELĘ PO WNIEBOWSTĄPIENIU

7 maja

(według św. Jana, 15, 26-16, 4)



Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: „Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, Ten będzie świadczył o mnie. Ale wy też będziecie świadczyć, ponieważ od początku jesteście ze mną. To wam powiedziałem, abyście się nie załamali w wierze z mojego powodu. Wylączę was z synagogi. Owszem, nadechodzi godzina, w której każdy, kto was zabije, będzie sądził, że oddał cześć Bogu. A będą tak czynić, bo nie poznali ani Ojca, ani mnie. Ale powiedziałem wam to, abyście, gdy nadejdzie ich godzina, pamiętali o tym, że ja wam to powiedziałem”.

„Ojcie, nie proszę abyś ich zabrał z tego świata — ale abyś ich zachował ode złego” — modlił się Chrystus za Apostołów. Kościół nie ma być oderwany od życia doczesnego i jego przejawów, ale ma trwać, żyć i działać w konkretnych warunkach materialnych i historycznych. Dlatego obowiązkiem Kościoła jest śledzenie znaków czasu w jakim żyje i przepajanie ich duchem Ewangelii.

Jak Chrystus nie potępił świata doczesnego, podobnie Kościół go nie potępia, ale raduje się gdy człowiek wznosi się na coraz wyższy poziom dobrobytu. Ziemia i owoce jej coraz pełniej mają służyć człowiekowi. Wszędzie, gdzie Kościół przynosił Ewangelię, tam również pomagał człowiekowi do polepszenia bytu materialnego. Również w naszych czasach Kościół pragnie pomóc człowiekowi, nie tyle konkretnymi rozwiązaniami technicznymi, jak ożywianiem tych rozwiązań technicznych duchem Ewangelii oraz naświetlaniem celu do jakiego człowiek powinien dążyć. Dlatego też w encyklice o postępie narodów Papiież mówi, że aby pomóc człowiekowi, Kościół stawia mu przed oczy najwartościowszą rzecz jaką dysponuje: globalną wizję pełni człowieka i ludzkości.

Jeden z rozdziałów encykliki nosi tytuł: Chrześcijańska wizja postępu. Rozdział ten jest fundamentem, na którym opiera się dalsza nauka encykliki. Nie starczy bowiem powiedzieć, że taka czy inna ideologia jest nastawiona na człowieka. Trzeba wiedzieć jakiemu pojęciu człowieka ta ideologia służy, gdyż od tego wszystko zależy. Dlatego też rozdział o chrześcijańskiej wizji postępu daje dogmatyczne podstawy, na których opiera się dalsza nauka encykliki o postępie i rozwoju narodów.

Postęp człowieka nie ogranicza się do podnoszenia jego dobrobytu materialnego. Czy można mówić o pełni człowieczeństwa u takich jednostek jak różnego rodzaju zbrodniarze wojenni, którym przecież materialnie niczego nie brakowało. Jednak nie byli oni przykładem pełni człowieka, a raczej jej zaprzeczeniem.

Najdoskonalszym wzorem pełni ludzkiej jest sam Bóg. Jest on Panem całego świata i wszelkich dóbr, a równocześnie jest On nieskończenie święty. Człowiek, na podobieństwo Boże stworzony, wtedy najpełniej

Chrześcijańska wizja postępu (I)

będzie człowiekiem, gdy najbardziej będzie się upodabniał do Boga. Samo dysponowanie dobrami materialnymi nie wystarczy, ani nie dowodzi pełni rozwoju i postępu człowieka.

Jeżeli postęp i rozwój człowieka rzeczywiście ma być autentyczny i prawdziwy — to musi to być postęp integralny: obejmujący wszystkie dobra, zarówno materialne, jak również duchowe, kulturalne, cywilizacyjne, moralne i religijne. Tylko tego rodzaju postęp świadczy o pełni rozwoju człowieka. „My nie możemy się zgodzić na rozdział tego co ekonomiczne od tego co ludzkie, na rozdział postępu od cywilizacji, w której on się dokonuje — mówi O. Lebrét, jeden z tych, którzy współpracowali nad encykliką. To co dla nas jest najważniejsze to człowiek, każdy człowiek i każda grupa ludzi, aż na całej ludzkości kończąc”.

Z woli Bożej, każdy człowiek jest powołany do rozwoju i postępu. Każdy człowiek ma swoje własne powołanie. Każdy, od urodzenia otrzymał od Boga zespół wartości i zdolności, jakby swoja miarę talentów, którymi ma pracować. Wykorzystanie tych zdolności i rozwinięcie ich prowadzi do tego celu, jaki Stwórca każdemu wyznaczył.

Obdarzony rozumem i wolną wolą, każdy człowiek sam jest odpowiedzialny za siebie. Prawda, że może on znajdować pomoc lub przeszkody ze strony otoczenia w jakim żyje. Ostatecznie jednak, każdy jest sam kowalem samego siebie. Wysiłkiem rozumu i woli może rozwijać w sobie wartości człowiecze, a tym samym nieustannie stawiać się czymś więcej.

Rozwój i osobisty postęp człowieka nie jest zostawiony jego własnej fantazji, ale stanowi jego obowiązek. Jeżeli świat rzeczy bezrozumnych automatycznie jest nastawiony na Boga, człowiek, jako istota rozumna, mająca duszę, winien świadomie i dobrowolnie sam nastawiać się na Boga. Tym bardziej, że przez wsczeplenie w Chrystusa otrzymał możliwość osiągnięcia najwyższego, bo nadprzyrodzonego celu, przekraczającego wszelkie naturalne i przyrodzone możliwości człowieka.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

UDZIAŁ ŚWIECKICH W WYBORZE BISKUPA

Biskup Clarence G. Issenmann z Cleveland (USA) wystosował do wiernych swojej diecezji list pasterski, który odczytany został we wszystkich kościołach i kaplicach. W liście tym czytamy:

„Zapraszam wszystkich do wysuwania nazwisk księży jako kandydatów na nowego biskupa (sufragana), które to nazwiska przesłane zostaną do Stolicy Apostolskiej. W duchu Soboru Watykańskiego II proszę, ażeby cała diecezja uczestniczyła w sporządzaniu listy nazwisk księży którzy posiadają wymagane kwalifikacje — zgodnie z paragrafami Kodeksu Prawa Kanonicznego 329, 330 i 331 — oraz wykazali się prawdziwie kapłańskim charakterem i gorliwością w wypełnianiu obowiązków do nich należących. Zgodnie z powyższym, proboszczowie, kapłani i wszyscy inni księża niech ogłoszą wiernym w parafiach, w ośrodkach zakonnych i w organizacjach katolickich, żeby każdy w pełnej swobodzie podał nazwisko tego kapłana, który — według jego mniemania — powinien zostać biskupem”.

W dalszej części listu, biskup Issenmann informuje w jaki sposób sporządza listy kandydatów. A więc każda parafia, klasztor i inny ośrodek katolicki powinien przesłać do biskupa ordynariusza nazwiska trzech kandydatów, którzy w danym ośrodku otrzymali największą ilość głosów. Ponadto każdy z księży ma prawo przesłać biskupowi nazwisko jednego księdza, najbardziej, jego zdaniem, odpowiadającego warunkom, wymaganych od kandydata na biskupa. Listy kandydatów zostaną następnie omówione na prowincjalnym zebraniu biskupów, a następnie — przekazane będą do Stolicy Apostolskiej, która dokona ostatecznego wyboru.

Tydzień Boży

NIEDZIELA 7 MAJA

Niedziela po Wniebowstąpieniu

Św. Floriana, Męczennika

PONIEDZIAŁEK 8 MAJA

Św. Stanisława, Biskupa i Męczennika

WTOREK 9 MAJA

Św. Grzegorza z Nazjanzu, Biskupa,

Wyznawcy i Doktora Kościoła

SRODA 10 MAJA

Św. Antonina, Biskupa i Wyznawcy

CZWARTEK 11 MAJA

Św. Filipa i Jakuba, Apostołów

PIĄTEK 12 MAJA

Św. Nereusza, Achillesa, Domicylii i

Pankracego, Męczenników

SOBOTA 13 MAJA

Św. Roberta Bellarmina, Biskupa Wyznawcy i Doktora Kościoła

Bekeja

NA NIEDZIELĘ PO WNIEBOWSTĄPIENIU

(z listu św. Piotra 4, 7-11)

Najmilsi: Bądźcie roztropni i trzeźwi, abyście się mogli modlić. Przede wszystkim między sobą miłość ustawiczną miejcie, gdyż miłość zakrywa wiele grzechów. Gościnni bądźcie wzajemnie bez narzekania. Służcie sobie wzajemnie każdy tą łaską, jaką otrzymał, jako dobrzy szafarze różnorodnej łaski Bożej. Jeżeli kto przemawia, niech głosi słowo Boże; jeśli kto służy, niech to czyni mocą, której udziela Bóg, aby we wszystkim Bóg był uwielbiony przez Jezusa Chrystusa, który ma chwałę i moc na wieki wieków.



Z E Ś W I A T A

WYZNANIE CÓRKI STALINA

Córka dyktatora sowieckiego, Swietlana, przybyła do Stanów Zjednoczonych, gdzie ma zamiar osiąść na stałe. W deklaracji złożonej dziennikarzom po przybyciu na lotnisko w Nowym Jorku, Swietlana oświadczyła między innymi:

„Od lat dziecięcych wpajano we mnie komunizm i wierzyłam weń podobnie jak całe moje pokolenie; pozwoli jednak wraz z wiekiem i doświadczeniem przekonania moje zmienić się. Zmianę zawdzięczam przede wszystkim religii. Urodziłam się w rodzinie, w której nie mówiono nigdy o Bogu. Doszedłszy jednak do lat dojrzałych doszłam do przekonania, że jest rzeczą niemożliwą żyć bez Boga w sercu. Do tego wniosku doszłam sama, nie słuchając żadnych kazań i bez czyjejkolwiek pomocy”.

Ucieczka córki Stalina z Rosji sowieckiej jest ciężkim ciosem zadaniem ustrojowi komunistycznemu, wojującemu ateizmowi i tym wszystkim z nas, którzy gotowi są zrezygnować nawet z pewnych zasad wiary, byle tylko dojść do porozumienia z komunistami.

W czasie swojego pobytu w Szwajcarii Swietlana zwierzyła się pewnej osobie, z którą spotkała się w domu rekolekcyjnym św. Antoniego w pobliżu Fryburga, że potajemnie przeszła na prawosławie. Przed czterema laty została w największej tajemnicy ochrzczona.

WSPÓLPRACA Z WĘGRAMI

Współpraca polsko-węgierska na terenie Wolnego Świata zacieśnia się. Węgry ujawniają dużą inicjatywę i głęboki sentyment dla wspólnej akcji niepodległościowej. W piśmie „Neues Europa” dr Gyula Tassonyi ogłosił niesmiernie wnikliwy artykuł pt. „Polska i Chrześcijaństwo”. Świadczy on o głębokim znawstwie naszych dziejów i dowodzi jak wielkie znaczenie dla całej Europy posiadała kultura chrześcijańska w Polsce, jak ściśle jej rozwój i obrona były związane z sąsiednim narodem węgierskim. Egoistyczne mocarstwa Zachodu, oprócz słów życzliwości, nie mogły się w decydującej chwili zdobyć ani na współudział ani na pomoc w żadnej formie, nie rozumiejąc, że leży to w ich własnym interesie. Nie rozumieją tego i dzisiaj.

Autor przestrzega przed niepotrzebnym przelewem krwi. Przypomina, że gdyby nasze kraje mogły rozwijać się w spokoju, nie krwawiły od wieków i nie stały się pastwą rabunku — Węgry liczyłyby dziś 50, a Polska 100 milionów mieszkańców. Istot-

nie, w ciągu wieków Polska i Węgry ustanowiły dwa smutne rekordy. Pierwszy to ilość lat przeżytych w stanie wojny w okresie najazdów tureckich — drugi, jeszcze smutniejszy, to hekatomba ofiar w drugiej wojnie światowej.

Z inicjatywy polskiej powstała w Chicago Federacja dwóch bratnich narodów. Utworzone ostatnio w Londynie Tow. Polsko-Węgierskie wchodzi na nowe tory. Wkrótce rozpoczyna się intensywna akcja utworzenia oddziałów Federacji w krajach wolnych Europy. Zespolenie wysiłków czynników niepodległościowych obu ujarzmionych narodów, stworzy nową siłę, która może i powinna odegrać rolę w chwilach decydujących o przyszłości Europy.

Przy okazji pragniemy dodać, że Węgierska Misja Katolicka w Paryżu ściśle współpracuje z ośrodkiem wydawniczym Misjonarzy Oblatów w La Ferté-sous-Jouarre: drukuje u nich dwa swoje miesięczniki, rozchodzące się po całej Europie, a zwłaszcza w Szwajcarii.

POŁOŻENIE KOŚCIOŁA NA WĘGRZECH

Zachodni obserwatorzy donoszą z Węgier o klimacie odprężenia w stosunkach między państwem komunistycznym i Kościołem.

Relacje zaczynają się od opisu wrażenia jakie zrobiła pierwsza strona rządowego dziennika „Nepszabadsag” z fotografią Ojca św. Pawła VI, witającego uściskiem ręki Podgórnego...

— Jeżeli prezydent ZSSR może rozmawiać z Papieżem, to ja mogę ochrzcić dziecko — powiedział obywatel lokalnemu sekretarzowi partii, wedle jednego z amerykańskich korespondentów.

Podobno duchowni przyznają, że nastąpiła poprawa w stosunkach władz na różnych szczeblach.

Nie wszędzie

Nie wszędzie jednak owa poprawa się znacząca i korespondencje przynoszą także dowody toczącej się walki. Niedawno proboszcz ze Somogytarnoczy, ks. Pál Torok, został skazany na 8 miesięcy więzienia, ponieważ oświadczył, że nie ma prawdziwej wolności Kościoła na Węgrzech, co zostało uznane jako „podżeganie do zamieszek”.

Chociaż na „górze” mówi się o tolerancji, nauczyciele (oczywiście w jedynych szkołach jakie są t.j. państwowych) i urzędnicy państwowi dostają przypomnienia, że nie wolno im brać udziału w uroczystościach religijnych; kandydaci nauczonych, korzystający ze stypendiów państwowych, są

przestrzegani, by nie interesowali się powołaniami duchownymi; rodzice często spotykają się z groźbami, jeśli zgłaszają dzieci na naukę religii.

Nadal trwają ograniczenia wydawnicze: katolickiemu tygodnikowi „Uj Ember” zezwala się na nakład 63.000 egzemplarzy, gdy 100.000 nie byłoby za wiele. Lista zgłoszeń na prenumeratę ma 4.000 nazwisk.

Policja śledzi zakonników i zakonnice z rozpedzonych zgromadzeń, czy w obecnym życiu cywilnym nie zajmują się akcją religijną.

Dyskusje o losie kard. Mindszenty'ego kończą się często stwierdzeniem — pisze korespondent londyńskiego dziennika — że obecność Kardynała - Prymasa Węgier na Węgrzech, jest potrzebna tak długo, póki komuniści pozbawiają Kościół, duchowieństwo i wiernych najbardziej podstawowych praw...

KOŚCIELNA MUZYKA LITURGICZNA

Z dniem 14 maja, tj. w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, wejdzie w życie, ogłoszona na początku marca przez Stolicę Apostolską, instrukcja w sprawie kościelnej muzyki liturgicznej. Instrukcja ta omawia ogólne wskazania, podkreślając istotną w każdym obrzędzie liturgicznym rolę śpiewu kościelnego, następnie mówi o roli osób, uczestniczących w obrzędach liturgicznych, akcentując konieczność świadomego i pełnego udziału wiernych. Instrukcja podkreśla, że właśnie także i śpiew, zwłaszcza przy Credo, Sanctus i Agnus Dei, jest wyrazem świadomego udziału wiernych we Mszy św. Ponadto instrukcja mówi o szatach liturgicznych, o sposobach zachowania dziedzictwa muzycznego — podkreślając tutaj konieczność zakładania specjalnych szkół śpiewu, a przestrzegając przed możliwością wprowadzenia w niektórych obrzędach liturgicznych, zwłaszcza o charakterze bardziej świeckim (np. ślub), motywów muzycznych, które nie odpowiadają religijnemu charakterowi danej uroczystości. Jeśli chodzi o instrumenty muzyczne, instrukcja stwierdza, iż poza organami, które w muzyce liturgicznej odgrywały i zawsze będą odgrywać rolę zasadniczą, mogą być dopuszczane — za zgodą władz kościelnych — także i inne instrumenty.

Na zakończenie instrukcja omawia zadania Komisji do spraw muzyki kościelnej.

WYBITNA SPORTSMENKA ZAKONNICA

Natalia Sanguinetti w wieku 27 lat wstąpiła do klasztoru w Genui (Włochy). Zdobyla ona trzecie miejsce w mistrzostwach świata w Buenos Aires w 1962 r. we floretach, mistrzostwo zaś Włoch w 1963 r. Była ponadto utalentowaną narciarką; brała również udział w zawodach hipicznych oraz w wyścigach samochodowych. Odtąd chce się poświęcić całkowicie opiece nad chorymi.

(Odcinek nr 1)

Dawno nie zaznał uczucia szczęścia rozpiętało mu piersi. Jechał wolno na rowerze, aby nasycić oczy pięknem otaczającego go przyrody.

Po obu stronach leśnej drożyny ciągnął się przyjemnym chłodem wiejący gąszcz młodych świerków, na których igliwiach krople rosy paliły się w porannym słońcu ognikami brylantów. Zboczył umyślnie z koleiny i jechał przez pewien czas w ten sposób, aby strącać na twarz z wystających gałązek miły, orzeźwiający wodny pył. Ujrzawszy w pewnej chwili w przydrożnym rowie bujnie rosnącą kępę niezapominajek, uśmiechnął się do kwiatków i nie mógł sobie odmówić przyjemności zerwania kilku. Kiedy schodził z roweru, z rowu wyskoczył młody zajączek i pomknął w las.

— Nie bój się, nie uczynię ci nic złego! — zawołał w ślad za szaraczkiem.

Istotnie, pan Stefan nie byłby dzisiaj zdolny skrzywdzić kogokolwiek. Serce miał przepojone miłością i wdzięcznością dla całego świata, serdeczny uśmiech jaśniał mu na twarzy; tak błogo, tak lekko było mu na duszy, że aż się zdziwił, kiedy brała go ochota do płaczu z nadmiaru szczęścia.

Bo czymże był on jeszcze wczoraj? Godnym pożatowania wyrzutkiem społeczeństwa, trucicielem zdrowia swoich najbliższych — matki, żony, dzieci.

Wczoraj, właśnie wczoraj wracał do domu tą samą drogą, w jakże pogardy i litości godnym stanie! Przebył tę drogę z licznymi pijackimi przeszkodami; nie pamięta już ile razy znalazł się w rowie — w tym samym, obok którego teraz jechał — jak długo borykał się z nieposłusznym rowerem, co płałał bezlitosne figle swemu

B. RUTKOWSKI

PRYZRZECZENIE

panu, nim na koniec dotarł do domu — bez czapki, w podartych na kolanach spodniach, z pokaleczoną i ubrudzoną błotem twarzą. Wzdrygnął się na wspomnienie wczorajszego wieczoru i uczył upokarzający smutek.

Cóż, gdyby wstrętą przygoda ograniczyła się tylko do jego poniżenia i ran, jakie odniósł na ciele spadając z roweru, nie byłoby to tak bolesne, lecz wie na pewno, ile krzywdy wyrządził tym, co go oczekiwali z drżącym niepokojem w domu. Naubliżał matkę, wywołał awanturę z żoną, spotwarzył ją; musiał i pobić, bo widział straszne sińce na jej rękach i rozciął laską z Zakopanego policzek. Dzieci skryły się u sąsiadki, u pani Barańskiej, gdy tylko ujrzaly zbrukane widmo ojca wjeżdżającego na podwórze.

Awantura trwała do północy, o ile można nazwać awanturą jednostronne szaleństwo pijanego, wyładowującego się do woli na bezradnej i splakanej żonie.

— Stefan, Stefan, miej litość — były to prawie jedyne jej słowa, powtarzane wprost z obłąkańczym, bolesnym uporem. — Miej litość, miej litość... Stefan!...

Kiedy demon alkoholu zaczął z wolna ustępować i zholaty, zaczadzony trucizną mózg był zdolny do zrodzenia pierwszej

zdrowej, krytycznej myśli, zdjął go potworny lęk.

Ponurym wzrokiem powiódł po spustoszeniu, będącym dziełem jego rąk, spojrzął zamroczony jeszcze spođe łba na twarz żony, na której zamarła bezgraniczna rozpacz i ból. Piękne meble, nabyte niedawno za jej oszczędności z zarobku w pracy zawodowej, jej radość i duma, zostały przez pijanego szaleńca całkowicie zdemolowane.

Długo trwali oboje w smutnej, bez nadziei ciszy. Wreszcie żona podniosła się, obolała z kąta pokoju, gdzie leżała z krwawiącym policzkiem, i powiedziała głosem skarżącym się dziecka, raczej do siebie niż do awanturnika:

— Tyle mojej ciężkiej pracy na nic. Zniszczył wszystko, porąbał, podarł, nie oszczędził ani odrobinki — jęknęła. — A tak bardzo się cieszyłam, że i u nas teraz ładnie, miło... Tyle ciężkiej pracy... nie ulitował się, bez serca, jak szatan. — I co teraz będzie. Na nowo zacząć? — załkała. — Kupi się inne, to i nowe porąbie.

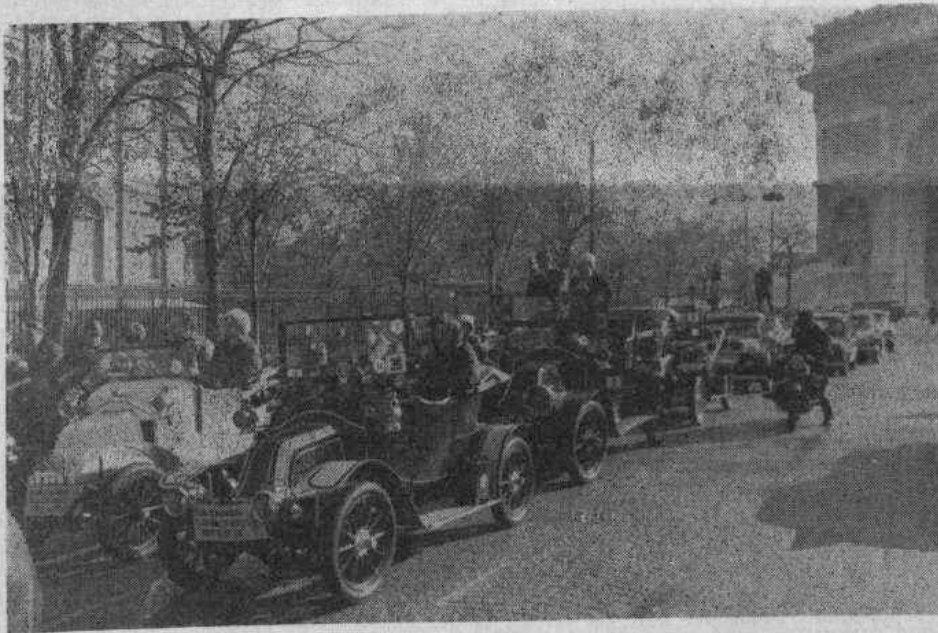
Załamana ręce i długo stała odrętwiała pośród zniszczenia, zaścielającego mieszkanie. Potem, zataczając się, osłabła, poszła do kuchni.

Przesiedział samotny kilka godzin, trawiając w sobie ponure, rozpaczliwe myśli. W miarę, jak trzeźwiał, pojmował grozę sytuacji. Zmaltretował żonę, wiernego, oddanego przyjaciela, co zawsze z wyrozumieniem, z przebaczącym uśmiechem patrzył na jego błędy; zniszczył brutalnie, bestialsko owoc jej pracy; piekłem odplacił za niebo jej dobroci, sponiewierał, upokorzył. Bił ją, a ona biernie przyjmowała razy. Pamiętał: mówiła kiedyś, że pijany, obłąkany i dziecko, są bezbronni. Nie chciała go mimo wszystko skrzywdzić, podnieść ręki — na pijanego.

Szarpiący ból zawył mu w piersi, zerwał się i pobiegł do kuchni; upadł przed żoną na kolana i głośno zapłakał. Położyła mu rękę na głowie i głaskała przebacząco. Błagał serdecznie o przebaczenie, zebrał o litość, tłumaczył, że nie wiedział co czyni. Szatan go chyba opętał i korzystając ze stanu, w jakim się ofiara znalazła, prowadził jego niszczącą rękę.

— Przysięgam ci, że to się już nigdy nie powtórzy! Nie tknę kieliszka, póki żyć będę! Skończyło się, raz jeszcze diabłu się udało, ale teraz — koniec! koniec!! Zochna.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Około 50 samochodów marki Renault pochodzących z 1914-1918 r. przybyło z Anglii do Francji. Eskortowane przez czujną zmotoryzowaną policję, przemierzyły Paryż i złożyły wizytę fabryce Renault w Billancourt.

Ludzie są tacy

TRIUMF CZARNEJ MAGII. — Japo-
nia jest tak przywiązana do tradycji, że na-
wet poważni biznesmeni nie podejmują po-
ważnych decyzji bez zasięgnięcia opinii u
chiromantów. Najbardziej przesądni są bu-
downiczości. Tokijski architekt Kijoki Ni-
sichara twierdzi, że 80 procent budynków
w całym kraju wzniesiono po konsultacji z
wóżbiarzami i kabalistami.

**WOLNOŚĆ TOMKU W SWOIM DOM-
KU...** — Kiedy pani Lilian Cousins zapu-
kała do londyńskiego mieszkania Erica Por-
tera, aby poprosić o datek na cele dobro-
czynne, gospodarz ukazał się jej w stroju
adamowym. Zgorziona Lilian zaskarżyła go
do sądu pod zarzutem obrazy moralności.
Przegrała. Sąd stwierdził, że w swoim do-
mu każdy ma prawo chodzić nago.

ROZPĘDZIĆ POLICJANTÓW. — Po-
licjanci w Montevideo, stolicy Urugwaju,
poculi się mocno pokrzywdzeni z powodu
wstrzymania uposażenia za miesiąc styczeń.
600 specjalistów od rozpędzania manife-
stacji tym razem postanowiło urządzić wła-
sną demonstrację, przed gmachem kome-
ndy głównej policji, żądając natychmiastowej
wypłaty zaległości. Władze rządowe musia-
ły zmobilizować specjalny oddział narodo-
wej gwardii, której udało się z pomocą ga-
sów łzawiących i sikawek rozpędzić straj-
kujących policjantów.

ZDARZENIE W SLIPINGU. — Cała
Szwecja opowiada o przygodzie, która wy-
darzyła się premierowi Tage Erlanderowi,
odbywającemu w zwykłym wagonie sypial-
nym podróż ze Sztokholmu do jakiegoś mia-
sta na północy kraju. Premier zajmował gór-
ne łóżko, na dole zaś znajdował się pasa-
żer, który bez przerwy pytał fajkę. Cały
przedział wypełnił się dymem, tak, że nie
spokój było oddychać. Kiedy zawiodły bla-
galne prośby sąsiada z góry, zadzwonił ten-
że do konduktora wagonu i powiedział:

— Jestem premier Erlander, proszę usu-
nąć z przedziału mego towarzysza podróżny,
bo w tym dymie nie mogę zasnąć.

Usłyszawszy te słowa, dolny pasażer wy-
ciągnął z ust fajkę i — zwracając się do
konduktora — zawołał:

— Jestem majstrem budowlanym, nazy-
wam się Joensson. Proszę powiedzieć są-
siadowi, że z powodu jego sposobu rządze-
nia ja już od wielu lat nie mogę spać.

ŻONY TANSZE. — Decyzją władz w
Angoli, ceny za narzeczone zostały obniżo-
ne. Dotychczas przyszły mąż musiał ofiaro-
wać dwie kozy i cztery worki zboża. Teraz
wystarczą dwie kozy i dwa worki zboża.

Choć od mojego pobytu w Wietnamie
minęło już wiele miesięcy, nie mogę za-
omnieć spojrzenia dwóch małych wiet-
namskich dziewczynek.

Miało to miejsce w prowincji Thanh
Hoa, położonej na południe od Hanoi.
Pewnego dnia, coś około godziny jedy-
nastej, gdy żar z nieba zatykał oddech,
nagle od strony morza wyskoczyły nad
brzeg czarne huczące maszyny z białą
gwiazdą. Na małej wysokości — podczas
zwołów widać było doskonale w kabinach
głowy pilotów w hełmofonach — krażyły
nad nadmorskimi wioskami. Po chwili niebo
ściemniało od dymu odpalanych przez sa-
moloty rakiet. Z ziemi podnosiły się w górę
stupy ognia, ziemi i pyłu. Schroniliśmy
się wśród głazów skalistego wzgórza. Nie-
daleko od nas, od ekipy z którą odbywa-
łem wszystkie dziennikarskie podróże po
ogarniętej wojną ziemi wietnamskiej, przy-
cupnęły w szczelinie dwie małe dziewczynki.
Nie miały więcej jak po cztery lata.
Objęły się i z przerażeniem patrzyły na
szalejące nad nimi czarne ptaki śmierci.

Przysunąłem się wtedy i zacząłem je
uspokajać. Gładziłem dziewczynki po
czarnych włosach. Nie lękały się mnie,
obcego i przecież dziwnego — wielkiego,
białego człowieka — ufnie nawet przy-
tuliły się, ale ich oczy były nadal pełne
napiecia, tragicznie poważne, jakby przed-
wcześnie dojrzałe i jakby świadome tego,
że najczęściej ofiarami tych ryczących,
groźnych maszyn są właśnie takie dzieci
jak one.

Wojna powietrzna ma to bowiem do sie-
bie, że nie wyznacza jej żadna linia —
front przebiega wszędzie — przez każde
miasto atakowanego kraju, przez każde
osiedle, przez każdą wieś. Dzieci, które
należą do zabawy w czasie zabawy, nieraz z
dala od osób dorosłych pracujących na po-
lach ryżowych, miotają się przerażone, a
małe nóżki jakże często nie zdają unieść
je w bezpieczniejsze miejsce. Odrzutowe
maszyny, rozwijające prędkości ponad-
dźwiękowe, są szybkie, obfiednie szyb-
kie...

Dwie godziny później jechałem łazi-
kiem w kierunku miasta. Droga prowadzą-
ca przez wioski, zaścielona była gąszczem
drzew, pociętymi przez odłamki, koła
samochodu rozaniały pacywny ziemi na-
niesionej wybuchami z oół ryżowych, wśród
chat świeże leje bombowe napełniały się
mętną, gliniastą wodą. Członkowie od-
działów samoobrony znosili na kupki przy
drodze odłamki bomb i rakiet oraz pocis-
ki z samolotowych działek pokładowych.

Większość członków oddziałów samo-
obrony to kobiety. Oto zatrzymuje nas
młoda dziewczyna, z karabinem na plecach,
który wydaje się być większym od
niej. W rękę trzyma cztery pociski o ka-
librze 20 mm. Jeden z nich wręcza mnie
jako dowód.

Dziewczyna nazywa się Le Thi Tuyen i

Kobiety o nie

ma dwadzieścia lat. Jest już mężatką. Mąż
załosił się ochotniczo do wojska. Ona zaś
w ramach trzech gwarancji, stanowiących
odpowiedź kobiet wietnamskich na naloży,
podjęła obowiązek pracy na roli za me-
ża i za siebie.

Dziewczęta i kobiety wietnamskie.

Wojna powietrzna poważnym ciężarem
spadła na ich barki. Zastępują mężczyzn
w fabrykach i na roli, uczestniczą aktyw-
nie w obronie przeciwlotniczej swych miast
i wiosek, budują schrony i transeje strze-
leckie, gromadzą zapasy wojenne, poma-

ROZMYŚLANIE

Gdy ktoś bliski nam i kochany wyjedzie
na dłużej — tęsknimy za nim. Chcieliby-
my, aby jak najprędzej wrócił. Wszelkie
rozstania z kochanymi osobami przeżywa-
my boleśnie. Największe dramaty ludzkich
serc to dramaty rozstań.

★

Są rozstania przymusowe, gdy ktoś musi
wyjechać. Gdy ktoś musi odejść, bo tak
układają się warunki życia, bo tak każe
obowiązek lub silniejsza od ludzkich zach-
ceń — śmierć. Przeżywamy ciężko te roz-
stania.

★

Są rozstania dobrowolne, te, które zale-
żą tylko od naszej woli. Odchodzimy, bo
uważamy to za słuszne. Odchodzimy, bo
wymaga tego dobro nasze, ewentualnie to,
co wydaje się nam dobrem. Odchodzimy,
bo sądzimy, że będzie nam z tym rozsta-
niem lepiej.

★

Zawsze jednak rozstanie z kochanym
człowiekiem przeżywamy boleśnie. Walczy-
my, by nie było nieodwracalne. Trudno
jest nam nieraz wyobrazić sobie życie bez
tego bliskiego nam człowieka. Nieobec-
ność kogoś kochanego — to nasza samot-
ność. Nie chcemy tego. Boimy się tej sa-
motności.

★

Mija czas, przychodzi zapomnienie. Ko-
chamy innych ludzi. Przyjaźnimy się z ni-
mi. Na miejsce tych, co odeszli, przycho-
dzą inni. A potem nieraz znowu rozstaje-
my się. Do powitań i rozstań z ludźmi jes-
tśmy przyzwyczajeni. Mówimy: to jest
życie. I prędzej czy później godzimy się
z faktami.

★

Są jednak rozstania i samotność całko-
wicie dobrowolne. Zależne tylko od naszej
woli. Bywa, że grzech skłóci nas z Bogiem.
Utracimy Jego łaskę. Wówczas przeżywa-
my dobrowolnie z Nim rozstanie. Samot-
ność bez łaski Boga.

★

Nasze stosunki z Bogiem nie podlegają

ulękłym sercu

gają żołnierzom w ich trudzie bojowym — piora, naprawiają odzież, są sanitariuszami, łącznikami... A przecież na wielu z nich ciąży nadal obowiązki macierzyńskie — samodzielnego wychowywania dzieci.

Przed podróżą do Thanh Hoa, zwiedziliśmy w Hanoi Muzeum Armii Wietnamskiej. Wśród wielu eksponatów zainteresowałem się karabinem z uciętą nierówno lufą. Kilka zdań podpisu, o tym, że należał on do bohaterkiej dziewczyny Nguyen Thi Phuong Dinh, nic właściwie nie wyjaśniało.

Później jedziemy wążutką drogą. Co

E NIEDZIELNE

prawom rządzącym stosunkami ludzkimi. Bóg od nas nie odchodzi. Tak nam się tylko czasami wydaje. To my odходимy od Boga. Chociaż możemy się z Nim nigdy nie rozstać. Od naszej woli zależy życie w łasce, a więc z miłością Bożą na co dzień, lub też odejście w grzech.

★

Człowiek najbardziej osamotniony w znaczeniu ludzkim, to znaczy nie mający ani rodziny, ani przyjaciół, nie jest samotny, gdy ma łaskę Boga. Bardzo potrzebujemy miłości Bożej.

★

Dlaczego więc z taką łatwością godzimy się na rozstanie z Nim? Dlaczego tak stosunkowo słabo walczyliśmy przeciwko temu rozstaniu? Dlaczego nieraz z takim ociąganiem się, tak długo nie powracamy do Niego?

★

Boimy się samotności bez bliskich nam ludzi, a przecież człowiek opuszczony przez Boga jest bardziej samotny. Dlaczego więc nie walczy tak o odzyskanie Jego łaski, jak walczy o odzyskanie uczucia innego człowieka?

★

Kochamy Boga. Prosimy o Jego łaskę. Dlaczego więc rozstajemy się z Nim? A może kochamy bardziej siebie niż Boga? Miłość drugiego człowieka, kochany, bliższy człowiek — służy mojej miłości, mojej osobie, mnie.

★

Bóg wiele daje, ale Bogu trzeba słuzić. Boga trzeba kochać bardziej niż siebie. Tak łatwo jest brać. Tak trudno jest nieraz dać. Łatwiej przyjmować usługi niż służyć. Jesteśmy zbyt wygodni. Zbyt wiele w nas egoizmu, za mało prawdziwej miłości, która jest odblaskiem miłości Bożej.

★

Trudno jest nie grzeszyć, żyć w łasce Boskiej na co dzień. Jeszcze trudniej jest żyć bez łaski Boga, bez Jego opiekuńczej miłości.

chwila wyskakujemy z fazyka i zabawiamy się w saperów — znosimy gązdy... budujemy prowizoryczne mostki przez strumienie. Na prawo rysuje się dzienne wzgórze — jego szczyt ciągnie się wąską linią chyba z pięćset metrów. Pośrodku wymodelowana przez naturę wielka kamienna bryła do złudzenia przypominająca kobietę, zwróconą twarzą na wschód.

Przedstawiciel Wojskowego Sztabu Powincji opowiada, że ze skałą związana jest legenda.

Przed wiekami żyła tu dziewczyna, Kona Fu, zakochana w wzajemnością w młodym wojowniku. Ale — jak to z wojownikami bywa — wyruszył on pewnego dnia na daleką wyprawę wojenną. Dziewczyna przyrzekła mu wierność, że będzie go oczekiwać. Mijały lata — narzeczony nie wracał. Kona Fu nieustannie przebywała na wzgórzach, aby pierwsza dojrzeć żagle statków powracających z wyprawy. Czekala tak długo, aż skamieniała.

Dojechalismy do małej wioski. Przed jedną z chat oczekuje nas dziewczyna. Zamiast stożkowego nakrycia głowy, tak powszechnego w Wietnamie, chusta zakrywa szczelnie jej włosy. Lewą dłoń ma również zakryta. To właśnie Nguyen Thi Phuong Dinh, dziewczyna, której karabin stał się eksponatem muzealnym.

Siadamy w izbie przy dużym stole. Pojawiają się na nim kubki z parującą zieloną herbatą. Doskonale gasi pragnienie, jest nieodłączna przy spotkaniach i rozmowach. Po prostu, zwyczajnie Dinh rozpoczyna opowieść o sobie.

Pracuje w fabryce metalurgicznej. Ukończyła szkołę zawodową. Była dowódcą grupy sanitarną, później strzeleckiej. Podczas jednego z nalotów została ranna. Ostre odłamki kamieni bardzo mocno ją poturbowały. Nie odeszła jednak ze swego posterunku przy obronie stynnego mostu Ham Rong. Samoloty bowiem konieczne chciały go zniszczyć. Codziennie na most dokonywały po kilka nalotów falowych.

Pewnego dnia nalot rozpoczął się o godzinie czternastej. Samoloty nadlatywały w kilku warstwach, na różnych wysokościach. Po niebie buszowało ze czterdzieści maszyn. Otworzyły do nich ogień działa przeciwlotnicze, a do nisko lecących samolotów oradowali ogień zaporowy członkowie oddziałów samoobrony z karabinów maszynowych. Wśród nich i Dinh.

Nagle świat zawirował jej przed oczyma. Bomba wybuchła obok jej stanowiska. Zwalila się na nią warstwa ziemi i kamieni. Zaczęły jej się tlić włosy i jednocześnie zobaczyła, iż z lewej ręki leje się krew. Odłamek uciął jak nożem lufę karabinu i jej dwa palce. Poplamioną krwią bluzka gasiła tłące się włosy.

— A teraz, teraz kończy się okres rekonwalescencji — mówi Dinh — powrócę do fabryki, na swój posterunek...

Czesław GOLISZEWSKI

Migawki emigracyjne

NOWY SĘDZIA ROTY RZYMSKIEJ. — Dotychczasowy obrońca węzła małżeńskiego w Rocie Rzymskiej, ks. Antoni Czapla, ze Zgromadzenia Misjonarzy św. Wincentego a Paulo, otrzymał nominację na sędziego tejże Roty.

CHORY DZIAŁACZ. — Niegdyś niesłychanie czynny działacz społeczny i syndykalny, mecenas Leonard Rudowski, od kilku lat nie bierze praktycznie udziału w polskim życiu emigracyjnym. Powodem była długa i przewlekła choroba. Obecnie p. Rudowski czuje się już znacznie lepiej, ale lekarze nakazują mu, by uważał na siebie, dużo wypoczywał i nie męczył się.

Życzymy mu pełnego powrotu do zdrowia w nadziei, że zobaczymy go znowu w gronie naszych działaczy społecznych u których pozostawił jak najlepsze wspomnienia.

PRAGNIE ZOSTAĆ ZAKONNIKIEM. — W latach powojennych niedaleko Paryża, inżynier Dowbor prowadził szkołę zawodową dla polskiej młodzieży. Później wraz z całą rodziną przeniósł się do Brazylii. Obecnie dowiadujemy się, że wystąpił do władz duchownych z prośbą o umożliwienie mu rozpoczęcia życia zakonnego w jednym z tamtejszych klasztorów. Dzieci już dorosły, a od żony przebywającej w Polsce otrzymał zgodę na wstąpienie do zakonu.

SOLIDARNOSĆ GÓRNIKÓW. — W kopalni angielskiej w Bentley doszło do sprzeczki między angielskim sztygarem i polskim górnikiem Józefem Łaskowiczem, w czasie której sztygar uderzył Polaka w twarz tak silnie, że wybił mu ząb. Reakcja górników była natychmiastowa. Podjęli strajk, który przerwali dopiero wówczas, gdy dowiedzieli się, że porywaczy sztygar został zdegradowany. Nasz redaktor otrzymał pełne odszkodowanie oraz oficjalne przeproszenie ze strony dyrekcji.

O POLSCE PO NIEMIECKU. — Znanego pisarza, Tadeusza Nowakowskiego, wydał w języku niemieckim historię rodziny Radziwiłłów oraz antologię literatury polskiej XX wieku. Wydawnictwa te spotkały się z bardzo przychylnym przyjęciem.

POŻAR U KSIĘŻY MARIANÓW. — W zakładzie księży Marianów w Hereford (Anglia) wybuchł 19 kwietnia pożar, który zniszczył dużą część budynków. Zniszczeniu uległa przede wszystkim nowo zainstalowana drukarnia oraz biura. Księża Marianie ze łzami w oczach patrzyli jak ogień niszczył dorobek długich lat ich pracy i wysiłków. Hereford był pierwszą placówką Marianów w Anglii, gdzie z biegiem czasu doprowadzili do stworzenia niezależnej prowincji sakonnej.

OMEGA

Plany Leonarda da Vinci zabezpieczenia Florencji

Przeszło 450 lat temu Leonardo da Vinci wykonał rysunek skomplikowanego systemu tam, służącego śródlądowym drogą wodnym, które — gdyby je wykonano zgodnie z jego projektem — mogłyby nie dopuścić do kłębski powodzi, która zalała Florencję w listopadzie ub. roku.

Raymond S. Stiles, historyk sztuki, zastępca dyrektora działu naukowego w National Gallery of Art, jest przekonania, że wiele spośród proponowanych przez Leonarda projektów, mających na celu zabezpieczenie przed powodzią, jest do dziś aktualnych. Sądzi on, że gdyby je dzisiaj zrealizowano, mogłyby one środkowym terenem Włoch zapewnić bezpieczeństwo i dostarczyć im niekosztownej energii elektrycznej.

R. S. Stiles zwraca uwagę, że na licznych stronicach notatnika Leonarda znajdują się projekty maszyn poruszanych siłą wodną, wodociągów oraz sieci kanałów.

Plany Leonarda ujarznienia rzek dookoła Florencji nie powstały wyłącznie jako pomysły geniusza nasuwające się mu w wolnych chwilach. Plany te tworzył on w związku ze skomplikowaną grą polityczną, prowadzoną przez rywalizujące między sobą miasta, Florencję i Pizę, związane z takimi postaciami historycznymi, jak Niccolò Machiavelli i Cezary Borgia.

Leonardo począł opracowywać szczegółowo swe projekty wkrótce po powrocie do Florencji, u schyłku wieku szesnastego.

Szkice w notatnikach, które studiował R. Stiles ukazują wodną sieć śródlądową, obejmującą kanały i sztuczne jeziora, łączące Pizę, Florencję i Rzym.

Plany Leonarda oparte na wykonanych przez niego pomiarach terenu, przewidywały budowę systemu tam u ujścia doliny Chiana na południowym wschodzie od Florencji oraz przekształcenie tej doliny w olbrzymie sztuczne jezioro.

Ukazywały one również konieczność wybudowania systemu tam na rzekach Arno i Sieve — na tych samych rzekach, które w listopadzie ubiegłego roku zalały Florencję murem z gór Włoch środkowych.

Według planów Leonarda da Vinci sztuczne jezioro miało służyć jako zbiornik nadmiaru wód obydwóch tych rzek. Jezioro miało być również połączone sztucznymi kanałami i pogłębionymi rzekami z jeziorem Trazymeńskim, a stamtąd z rzeką Tyber i z Rzymem.

Świetny projekt Leonarda obejmował i inny kanał mający łączyć Florencję z jej portem Livorno — kanał, który odwracając bieg rzeki Arno, działałby na szkodę Pizy, miasta wrogiemu Florencji. Projekt ten nigdy nie został zrealizowany.

Projekt upadł, gdy Leonardo został zmuszony do ucieczki przed Borgia, jedynym politykiem dość potężnym, aby projekt ten zrealizować.

R. Stiles, który w związku ze staraniem galerii zebrania funduszy dla Komitetu Ratowania Sztuki Włoskiej wygłasza szereg odczytów na temat rysunków Leonarda wierzy, że pomysły wspaniałego geniusza renesansu mogą pomóc w utworzeniu nowej sieci tam i uchronić skarby sztuki florencyjskiej.

Wierzmy królikom

Króliki dostarczyły nam jeszcze jedno, mocnego dowodu, że między dymkiem z papierosa i rakiem płuc zachodzi bezpośredni związek. Rosyjski Instytut Onkologii przeprowadził w Gruzji wieloletni eksperyment, polegający na przyzwyczajaniu królików do palenia tytoniu. Zwierzęta już po kilkutygodniowym „treningu”, podczas którego trzeba je było zmuszać do wdychania dymu, wpadły w nałóg i wypalały po 7-9 papierosów dziennie. Po 4-5 latach wszystkie bez wyjątku palące króliki zdychały na raka płuc.

Skrupulatne obserwacje doprowadziły naukowców do wniosku, że zmiany w płucach występują już w ciągu pierwszych trzech miesięcy od rozpoczęcia palenia. Po trzech latach w płucach królików można już było wyraźnie odróżnić formacje raka.

Nie ma żadnego powodu, by nie wierzyć królikom. Rosyjscy specjaliści utrzymują, że gwałtowny wzrost liczby zachorowań na raka płuc w latach 1914-1950

związany jest z równie gwałtownym wzrostem liczby palaczy i ilości wypalanego na całym świecie tytoniu. We wspomnianym okresie liczba mężczyzn zapadających corocznie na tę chorobę np. w Anglii wzrosła 23 razy, a liczba kobiet — z reguły palących rzadziej i mniej — tylko siedmiokrotnie. W latach pięćdziesiątych mieszkańcy Wysp Brytyjskich wypalali czterdziestokrotnie więcej papierosów niż przed 35 laty!

W Indii, gdzie nałóg palenia tytoniu nie jest rozpowszechniony, odnotowano w ciągu tych samych 35 lat zaledwie 1,2 procentowy wzrost liczby zachorowań na raka płuc. W Afryce Północnej oddają się temu nałógowi prawie wyłącznie mężczyźni i tylko wśród nich zwiększa się liczba chorych. Również w Rosji mężczyźni zapadają częściej na tę chorobę niż kobiety. W Meksyku natomiast gdzie palenie tytoniu jest cechą charakterystyczną płci obojga, obserwuje się równy mniej więcej wzrost liczby zachorowań wśród kobiet i mężczyzn.

Z ŻYCIA NASZYCH ORGANIZACJI

Pobielane

Siedzę na bardzo poważnym zebraniu. Patrę. Wkoło poważni ludzie. Temat istotny. Problematyka tyleż ważka co delikatna. Przemawia pan redaktor — długo, pokrętnie, nijako. Przemawia pan doktor — uczenie, ale także schlebając, aby zadowolić siedzące na sali „czynnik”. Mój sąsiad, magister, pochyla się ku mnie i szepta do ucha:

— Po co on się tak wygłupia? Czy nie mógłby tego o co mu chodzi przedstawić wprost, bez tych ubezpieczających wstępów, bez tej frazeologicznej obudowy? Przecież temat nie wymaga żadnej tego rodzaju deklaracji. Niech pan patrzy po twarzach, ileż na nich ironicznych uśmiechów. Czy nie lepiej by było, gdybyśmy zamiast odstawiania nędznego teatru, rozmawiali rzeczowo, zwięźle, wprost, bez wyrafinowanego oklamywania się?

No właśnie, z tego pytania wziął się ten felieton. Z kim się nie spotkać, z kim nie pogadać, wszyscy to samo: nie ma szczerości między ludźmi, nie ma prostej, odważnej mowy, za dużo masek, gestów, pięknych słówek. Ludzie chcieliby ludziom wierzyć. Chcieliby wzajemne stosunki budować na zaufaniu, przekonani, że postawa szczerości i szafania, że troska o rzetelność słowa, poglądu i czynu — uczyniłyby życie bardziej godne, bardziej ludzkie. Ileż to szkód w życiu wyrządza wszelkie męactwo, bałamutna frazeologia, podejrzliwość, plotkarstwo.

Przykłady można sypać z każdego szczebla naszej publicznej i prywatnej egzystencji. Oto prawdziwy działacz społeczny w pewnym mieście. Kiedyś, owszem, robił to i owo. Z pasją i zaciętością. Powstało z tego trochę ciekawych i dobrych rzeczy. Żyją, owocują. Była to dobra passa, jakiś wiew heroiczny; pomysły się rodziły, robota szła.

Aż przyszedł krach. Chyba diabeł kogoś skusił i gruchnęła wieść, że onże działacz zrobił na swojej działalności pieniądze i że ludzie nie będą już tacy głupi i nie dadzą mu się więcej nabrać na żadne wielkie słowa... Zalał się. Dziś cicho siedzi i przez lufki patrzy na świat, co też inni na nim wyprawiają.

Bywa tak? Bywa, jeszcze jak często! Wystarczy tylko sięgnąć do własnych obserwacji i doświadczeń.

Brnijmy dalej. Zapytał mnie kiedyś znajomy:

— Przypuśćmy, że ze strony szefa spotkała cię niespodziewana uprzejmość. Czy nie zdarzyło ci się wówczas drgnąć podejrzliwie, skupić się w sobie i wzmóc czujność, bo po nieoczekiwanym uśmiechu mógł przyjść również nieoczekiwany cios?

Hm — zastanowiłem się — rzeczywiście coś w tym jest... Można na odwrót: z iluż to szefami, dyrektorami, prezesami nie rozmawiałem i zawsze miałem ochotę postawić im jedno pytanie, ale nie stawiałem, bo brakowało mi odwagi. No więc teraz: Jesteś

groby

kierownikiem. Czy któryś z twoich pracowników powiedział ci choć raz, żeś wtedy i wtedy zrobił świństwo, pałnął głupstwem, skompromitował instytucję? Jeżeli ci to powiedział, jakżeś się czuł? Czyś potrafił przysnąć mu ramię?

Jeśli już jesteśmy przy szefach i pracownikach — to nie jest tajemnicą, że nie zawsze się kochają, że nieraz się niszczą brutalnie i perfidnie, co im nie przeszkadza udawać wobec siebie nawzajem życzliwość. Napisało: nie zabijaj. W życiu można nie uderzyć, a jednak na zimno mordować, wśród umizgów i uśmiechów. Kultura to, czy polielane groby?

Mówi żona do męża:

— Ależ z ciebie dureń z tą twoją szczerością! To jasne, że nigdy tego w taki sposób nie salatawisz. Trzeba z nimi umieć rozmawiać — gietko, inteligentnie. Człowieku, zrozum naręście, że jedynie mnie masz mówić całą prawdę i tylko prawdę.

Ale czy wielu mężów mówi żonie prawdę, tę osobistą, wewnętrzną prawdę? Mają swój świat, swoje zainteresowania i pragnienia, o których żony nigdy się nie dowiedzą. Mąż ma dla żony jedną maskę, dla kumpła drugą, dla zakładu pracy — kilka masek... Na każdą okoliczność inną.

I tak toczy się życie, gładko, przymilnie i obłudnie. Rzadko widzimy prawdziwe oblicze człowieka, rzadko stajemy oko w oko z autentyzmem. Rzadko też osiągamy porozumienie z człowiekiem, nawet tym najbliższym. Nosimy w sobie tajemne — zapiekle urazy i nieuleczalne smutki, ale także — nie wygaste nadzieje i kradzione zwycięstwa.

Po co to wszystko? Aby sobie ułatwić i umilić życie?

Przekonywał mnie ktoś w dyskusji, że nie ma już zaufania w stosunkach międzyludzkich i że stąd tyle nieporozumień i cierpień. Bo w innym wypadku dwoje niszczących się podstępnie ludzi usiadłoby naprzeciw siebie, popatrzyło sobie w oczy i spokojnie, uczciwie powiedziałoby sobie prawdę. Czy jest możliwe, aby ludzie mający do siebie wzajemny żal — zamiast kunsztownego podgryzania i podszczerwania — mówili sobie bez ściółki prawdę w oczy?

Dusimy się w „ukulturalnionej”, piękno-broniącej obłudzie. Ciasno nam w uniformach fasadowej deklaracyjności i w maskach przystodkiej frazeologii. Jak płucem świeżego powietrza — tak nam potrzeba szczerości. Odczuwamy brak słów prostych i uczciwych.

Ponęysze rozważania należą do dziedziny moralności w życiu prywatnym i publicznym. Odnoszą się do wszystkich ludzi, mają wszakże szczególne odniesienie do chrześcijan, do katolików, których życie regulowane przykazaniami, winno się przecieć o pierać na prawdzie i miłości.

Z życia emigracji¹⁾

FRANCJA

TRADYCYJNA ZBIÓRKA NA OŚWIATĘ

POD ROZWAGĘ MYŚLĄCYM POLAKOM

Tak w okresie przedwojennym, jak i wojennym Emigracja Polska we Francji, rozpoczynała w miesiącu maju każdego roku, zbieranie ofiar na naukę języka polskiego dla dzieci emigracyjnych we Francji. Zebrane fundusze były przeznaczane wyłącznie na utrzymanie kursów języka polskiego i na podręczniki szkolne.

Istniejąca od kilkunastu lat na terenie Francji Komisja Oświatowa Emigracji Polskiej, do której wchodzi przedstawiciele wszystkich ugrupowań emigracyjnych, wydała specjalną czytankę polską, przeznaczoną dla dzieci emigracyjnych i ponadto, w miarę zebranych ofiar, opiekuje się punktami nauczania polskiego. Komisja Oświatowa nie otrzymuje żadnej pomocy materialnej z zewnątrz, wszyscy jej członkowie pracują honorowo, jedyne źródło dochodowe Komisji — to roczna zbiórka na oświatę.

W roku Milenijnym, Komisja Oświatowa, zamiast poszerzyć swoją działalność, zmuszona była pomniejszyć aktywność na odcinku oświatowym, wskutek braku funduszy, ponieważ Polonia Francuska nie poparła należycie ostatniej „zbiórki na oświatę”. W ogromnej większości osiedli polskich zbiórki wogóle nie zostały przeprowadzone przez lokalnych działaczy społecznych. Jedni twierdzili, że za dużo jest zbiorów na cele narodowe i religijne, inni nie zwrócili

Po encyklikach społecznych Jana XXIII, po Soborze Watykańskim II, rozumiemy te sprawy głębiej. Już nie ma żadnych wątpliwości, że jesteśmy obowiązani brać udział w pracy instytucji, życiu politycznym i że jesteśmy w szczególności obowiązani do udoskonalenia tych instytucji. Obowiązek mamy spełniać na drodze przenikania życia społecznego wartościami chrześcijańskimi, na drodze urzeczywistniania się w naszej aktywności — społecznej funkcji katolicyzmu. Oto, co czytamy w encyklice „Pacem in terris” o potrzebie dawania chrześcijańskiego świadectwa przez katolików w życiu społecznym:

„Powinni oni również, oświeceni światłem chrześcijaństwa i powodowani miłością, dążyć do tego, aby instytucje gospodarcze, społeczne, naukowe i kulturalne nie tylko nie przeszkadzały ludziom, lecz dopomagały im do starania się coraz lepszymi, tak w porządku spraw przyrodzonych jak i nadprzyrodzonych”.

K. K.

ani list zbiorczych ani pieniędzy, a wielu prezesów komitetowych twierdzi, że materiały zbiorcze nie dotarły do nich, mimo, że do wszystkich kolonii były wysyłane. Tak samo zamożni Polacy z pośród kupiectwa, przemysłowców i wolnych zawodów, za małymi wyjątkami, zajęli bierne stanowisko wobec zbiórki na oświatę.

Prawdą jest, że w ubiegłym roku były zbiórki nadzwyczajne. Najważniejszą z nich jest zbiórka na kościół w Lens, dla uczczenia Tysiąclecia Chrztu Narodu Polskiego i wprowadzenia Polski do zachodniej kultury chrześcijańskiej. Honor 700-tysięcznej Polonii wymaga, aby zbudowano w największym centrum emigracyjnym reprezentacyjny kościół polski w Roku Milenijnym. Emigracja spełniła swój obowiązek. Kościół wybudowano ze składek Polaków, uroczyste poświęcenie nastąpiło 16 kwietnia br. prace nad wykończeniem wnętrza trwają i zbiórka na kościół będzie prowadzona aż do całkowitego skończenia robót i spłacenia zaciągniętych długów. To nastąpi w ciągu b. roku i Emigracja napewno wywiąże się ze swych obowiązków religijnych i patriotycznych.

Na tym odcinku Komisja Oświatowa składa uznanie Polonii Francuskiej, lecz równocześnie przypomina, że nie przystoi prawemu Polakowi stać przodem do kościoła, a tyłem do szkoły polskiej.

Szkołę należy umiejscowić w pobliżu kościoła i pamiętać, że do obowiązków emigracji należy również utrzymanie punktów polskiego nauczania, dostarczenie dzieciom podręczników i przygotowanie młodzieży na kierowników polskich organizacji.

To są skromne, nawet minimalne potrzeby i dlatego Komisja Oświatowa apeluje do Was, Rodacy, o skromne ofiary na oświatę. Dajcie po jednym franku rocznie a tych zamożniejszych prosimy o 10 F. rocznie.

Pamiętajcie, że od Was zależy dalsza aktywność Komisji Oświatowej Emigracji Polskiej we Francji. Składajcie ofiary na listy zbiorcze w koloniach, przysyłajcie do pracy polskiej i katolickiej z podaniem na jaki cel jest przeznaczona ofiara lub wpłacajciec bezpośrednio na konto Komisji, adresując: Mr Ambroży Alojzy. — Konto pocztowe LILLE 1984-30.

Komisja Oświatowa Emigracji Polskiej we Francji

POŚWIĘCENIE DOMU KOMBATANTA W LILLE

W piękną słoneczną niedzielę kwietniową, odbyło się w stolicy Flandrii — Lille, uroczyste poświęcenie i otwarcie nowego Domu Polskiego. W kaplicy polskiej zebrał się wierni, ażeby uczestniczyć w solennej Mszy św., odprawionej przez proboszcza tutejszej parafii polskiej, ks. superiora Bronisława Śmigłaka. Świątynia — jak zwykle — wypełniona po brzegi. Dziś wyjątkowo gorliwie modliły się oni o przyspieszenie dnia zmartwychwstania Polski wolnej i niepodległej.

Popołudniu zebrał się nie tylko kombatanci, ale przedstawiciele niemal wszystkich organizacji polskich z terenu Lille jak i z innych stron, by przyznać się do tego, by to otwarcie wypadło naprawdę uroczyste. Wszędzie widziano znajome i uśmiechnięte twarze kolegów — byłych żołnierzy, którzy przybyli na tę uroczystość wraz z rodzinami. Małeńkie dzieci były ubrane przeważnie w stroje narodowe, za co rodzicom należy się szczere uznanie i podziękowanie, że tak po polsku i po katolicku wychowują to nasze przyszłe pokolenie.

Pierwszy zabrał głos p. płk. Marian Czarniecki prezes SPK na Francję. W krótkich, serdecznych, przelicznych słowach zobrazował wartość tego polskiego domu, który ma się stać w przyszłości siedzibą całej niepodległościowej Polonii tu w północnej Francji. W końcu swego przemówienia złożył życzenia dla wspólnej, intensywnej i twórczej pracy wszystkich wolnych Polaków.

Jako gospodarz domu w ciepłych słowach przemówił p. inż. Tuszewski otwierając wrota domu dla wszystkich organizacji niepodległościowych. Następnie ks. superior Śmigłak, któremu asystował ks. Wacław Bytniewski, dokonał poświęcenia domu. Cisza zaległa sale, kiedy ksiądz czytał modlitwy. Była to chwila skupienia i refleksji: tu na gościnniej ziemi francuskiej podtrzymujemy nie tylko tradycje żołnierskie i narodowe, ale zupełnie swobodnie wyznajemy naszą wiarę w Boga podczas gdy tam, w ukochanej Ojczyźnie religia jest prześladowana i ścigana przez komunistycznych zauszników i gdzie nie może być mowy o święceniu domów kombatanców.

Po poświęceniu odbył się wspólny obiad żołnierski.

Kończąc, należy wyrazić podziękowanie artystyczno-malarzowi p. Owsianko, który włożył wiele pracy w upiększenie sal Domu Polskiego.

Bronisław SZCZAPA

Z NADZWYCZAJNEGO WALNEGO ZEBRANIA POLSKIEGO ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH WE FRANCJI

Jak już informowaliśmy, 2. kwietnia br. odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie P.Z.I.W. we Francji, zaś w dniu 18. kwietnia br. nastąpiło ukonstytuowanie się nowego Zarządu w następującym składzie:

Kol.kol. Bolesław Jagielowicz, prezes; inż. J. Serafiński i Roman Ciemior, wiceprezesa; Zdzisław Cappillerie, sekretarz; Jerzy Stypkowski, zastępca sekretarza; Leopold Dzieciuch, skarbnik, Franciszek Rynikiewicz, zastępca skarbnika.

Poniżej umieszczamy tekst podziękowania.

1) Nadzwyczajne Walne Zebranie P.Z.I.W. we Francji wyraża serdeczne uznanie i podziękowanie za pomoc finansową całemu duchowieństwu polskiemu, szczególnie ks. biskupowi Rubinowi oraz ks. inf. Kwaśnemu, wszystkim ofiarodawcom na tere-

nie Francji i zagranicą — Stowarzyszeniu Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, Komisji Pomocy Inwalidom im. gen. Przedzymirskiego w Toronto, Stowarzyszeniu Kombatantów Polskich (Zarząd Główny) oraz wszystkim ogniom S.P.K. w Ameryce, Kongresowi Polonii w Kanadzie i USA, Dowódcom, Oficerom, Podoficerom i Wartownikom Kompanii we Francji, Zarządowi Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy i Imigracji w Nowym Jorku i Jego przedstawicielstwu na Europę w Monachium i Delegaturze w Paryżu, kol. S. Domańkiemu, sekr. gen. S.P.K., Zarządowi Głównemu Z.I.W. w Londynie.

2) Nadzwyczajne Walne Zebranie P.Z.I.W. we Francji — dziękuje z całego serca prasie niepodległościowej we Francji, a to „Głosowi Katolickiemu”, „Narodowcowi”, „Syrena”, „Orzeł Biały” za ogłaszanie naszych komunikatów, apeli i sprawozdań, za pośrednictwem której społeczeństwo polskie w całym świecie dowiaduje się o naszych potrzebach, osiągnięciach i działalności.

3) Nadzwyczajne Walne Zebranie P.Z.I.W. we Francji zaleca Zarządowi utrzymanie, pogłębienie i poszerzenie współpracy ze wszystkimi Komitetami tak polskimi jak i francuskimi, oraz Związkami i organizacjami wyżej wymienionymi dla dobra inwalidów wojennych polskich we Francji.

4) Nadzwyczajne Walne Zebranie P.Z.I.W. we Francji — składa podziękowanie za gorące i tkliwe serca wszystkich ofiarodawców tak we Francji jak i zagranicą, którzy wyratowali naszych kolegów-inwalidów wojennych, znajdujących się bez prawa do pensji i innej pomocy, od niechybnej śmierci głodowej. Wielu członkom i ich rodzinom mogliśmy udzielić pomocy w ich nagłej potrzebie. To wszystko było możliwe jedynie dzięki wielkodusznej i ofiarnej pomocy całego społeczeństwa, za co raz jeszcze tą drogą zgromadzeni na sali delegacji i inwalidzi wojenni przesyłają serdeczne „Bóg Zapłać”.

Za Zarząd P.Z.I.W. we Francji:

Z. Cappillerie L. Dzieciuch B. Jagielowicz
sekretarz skarbnik prezes

NIEMCY

Odezwa Związku Polaków

W przededniu setnej rocznicy emigracji polskiej do Westfalii i Nadrenii zwracamy się do członków naszych z gorącym apelem o zachowanie wierności ideałom Związku Polaków w Niemczech, ujętych przez twórców naszego kodeksu organizacyjnego w aktualne do dnia dzisiejszego „Pięć Prawd Polaków”. Niech zgoda braterska nas jednoczy, a miłość do Matki-Ojczyzny będzie drogowskazem wszystkich naszych poczyną:

Złączeni ogniwami oddziałów z Zarządem Głównym i Radą Naczelną, dbać musimy o rozbudowę i przebudowę naszej siatki organizacyjnej. Gdziekolwiek na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej znajdzie się gromada sióstr i braci naszych, niech się zjednoczy z nami, powołując do życia samodzielną komórkę organizacyjną czyli oddział ZPwN.

Pierwszą szkołą życia społecznego — to zarządy oddziałów. Tu kształtuje się myśl, urabia wola, rośnie spójnia narodowa, tworzą się kadry pełnowartościowych społeczników. Spracowani i zmęczeni długoletnim wysiłkiem starsi i zasłużeni działacze społeczni powinni przygotować i wprowadzić do zarządów lokalnych generację młodą. Hasłem naszym na najbliższe trzy lata — to odmłodzenie kadr pracowników społecznych.

Drugie co do ważności zagadnienie stanowi przy-

ABONAMENT

możesz opłacić:

WE FRANCJI: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe: Paris N° 12.777-08 (5.20 F kwartalnie).

W BELGII: Ks. Marian Walensa, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe: Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII: Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH: Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donner-schweer Str. 322. Konto pocztowe: Hannover 1854-50.

W WIELKIEJ BRYTANII: J. Ciemior, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

ANGLIA

SZKOLNE OBCHODY 3 MAJA

W niedzielę 7 maja odbędzie się uroczysta akademii na uczczenie rocznicy Konstytucji 3. Maja w Londynie. Organizuje ją Polska Macierz Szkolna przy udziale gimnazjum Księży Marianów z Fawley Court oraz dzieci z londyńskich szkół sobotnich.

Ponadto we wszystkich polskich szkołach odbędą się poranki 3-majowe. Mają one dzieciom dać rozrywkę i przyjemność, a rodzicom poczucie zadowolenia, że ich dzieci są wychowywane w duchu wiary ojców i uczą się przedmiotów ojczy-stych.

szłość naszej młodzieży. Zepchnięci podczas ostatniej wojny światowej na najniższy szczebel drabiny społecznej, piąć musimy się odąd w górę. Jeśli dziś większość z nas zalicza się do klasy robotniczej, to dbać musimy o to, aby dzieciom naszym było lepiej. Niech wasza młodzież garnie się do nauki, aby uzyskać dyplom technika, inżyniera, nauczyciela lub lekarza. Nie zamykajmy młodzieży bram do szkół średnich, wyższych i do samego uniwersytetu. Dopóki wzorem Litwinów, Łotyszów i Węgrów, grup mniejszościowych zamieszkałych na terenie NRF, liczebnie od nas słabszych, nie wywalczymy przynajmniej jednego pełnego gimnazjum z własnym internatem, dopóki nie otworzą się bramy wyższych szkół europejskich w Brukseli, Luksemburgu, Varese i w Mol dla naszej dziatwy, posyłajmy ją do niemieckich szkół średnich i wyższych, pilnując jednak, żeby szkoły te nie wynarodowiły nam najdroższego skarbu jaki posiadamy, tj. naszej młodzieży.

W pracy społecznej dbajmy o to, by podnieść poziom miesięcznych zebrań. Żadna schadzka — bez wykładu oświatowego — oto hasło na najbliższe lata. Wytwarzając ramy ogólne pracy oświatowej, Zarząd Główny i Rada Naczelna proszą, aby oddziały w program swej pracy wcieliły następujące tematy roczne.

Rok 1967 jako pierwszy w nowym Tysiącleciu,

niech będzie poświęcony zagadnieniom z życia Kościoła katolickiego w Polsce, jak działalności zakonników, stowarzyszeń, osiągnięciom socjalnym Kościoła oraz wkładowi duchowienstwa w dziedzinie nauki, sztuki i literatury w okresie minionego Tysiąclecia.

Rok zaś 1968 niech będzie poświęcony naszej literaturze. Organizujmy wieczorki ku czci Sienkiewicza, Krasińskiego, Prusa, Reymonta, trzech naszych wieszczów: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego oraz innych klasyków i powieściopisarzy.

Rok 1969 niech przypomni nam wkład wielkich Polaków do skarbcza ogólnej kultury i cywilizacji. Począwszy od wodzów, którzy na wszystkich krańcach świata walczyli o wolność ludów, jak Kościuszko i Pułaski, niech w referatach nie zabraknie uczonych polskich, którzy dokonali wiekopomnych odkryć jak np. naszej Marii Curie-Skłodowskiej.

Na odcinku życia religijnego nie zapominajmy o stowarzyszeniach katolickich. Niech nie będzie oddziały ZPwN bez Bractwa Różańcowego lub Kółka Misyjnego. Szanujmy naszych duszpasterzy i bądźmy Bogu wdzięczni za każde niedzielne nabożeństwo odprawione w języku polskim.

Staraj się musimy o to, by na terenie Niemiec powstał reprezentacyjny chór polski, który z bogatym repertuarem pieśni narodowych i ludowych mógłby się popisywać w poszczególnych polskich placówkach NRF. Obok chóru powstać powinien zespół teatru ludowego, zespół teatru kukielkowego oraz kino objazdowe.

Garnijmy się również do książki i gazety polskiej. Dopóki nie posiadamy własnego dziennika, współpracujmy z „Ogniwem”. Korzystajmy z księgozbiorów naszych bibliotek. Prenumerujmy i wspierajmy polską prasę katolicką.

Nie wstydzmy się pochodzenia polskiego. Niech każdy dom i każde mieszkanie, w którym osiadła się rodzina spod znaku rodła, będzie małą Polską, gdzie rozbrzmiewa mowa polska, pieśń polska i pacierz w języku ojczystym.

Niech wszystkie nasze poczynania cechuje powaga, czystość zamierzeń, szlachetność myśli i żar pracy społecznej.

Związek Polaków w Niemczech

J.E. KS. BISKUP WŁADYSŁAW RUBIN PRZYBYWA DO MONACHIUM

7-go maja w kościele parafialnym św. Barbary, której polskim proboszczem jest ks. prałat P. Kajka, J.E. ks. biskup Władysław Rubin będzie celebrował sumę w asyście 3-ech księży, wygłosi okolicznościowe kazanie z okazji obchodu święta narodo-

wego Królowej Korony Polskiej i Konstytucji 3-go Maja oraz dokona bierzmowania dzieci z Monachium i Rosenheimu. Uroczystość będzie transmitowana przez Rozgłośnie Polską RWE.

O godzinie 15-ej J.E. ks. biskup Rubin zaszczyeci swoją obecnością akademię 3-Majową, która odbędzie się w Kolpinghaus przy ulicy Haneberg, 8. Komitet Obchodu 3-go Maja spodziewa się, że J.E. ks. biskup Rubin zechce przemówić do zebranych na akademii.

Komitet pragnie uczcić przyjazd J.E. do Monachium m.in. przez przeprowadzenie zbiórki na Fundusz Millenijny, który powołany został do życia w ub. r.

Komitet Obchodu 3-go Maja.

3 MAJ W PARYŻU

Federacja Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji prosi wszystkie związki sfederowane, polskie organizacje niepodległościowe oraz Polaków z Paryża i okolic o wzięcie udziału w obchodzie Święta Narodowego Trzeciego Maja w Paryżu, połączonego z uczczeniem 50-lecia powstania Armii Polskiej we Francji w 1917 r.

Obchód ten odbędzie się w niedzielę dnia 7 maja 1967 r.

Program uroczystości:

Godz. 11,00: — uroczyste nabożeństwo w intencji Ojczyzny w Kościele Polskim w Paryżu.

Godz. 16,00: — akademia w dużej sali „Cercle National des Armées” przy 8, Place St. Augustin (Metro Saint-Augustin).

Część oficjalna:

Otwarcie — Antoni Baranowski, przewodniczący Rady SPK we Francji.

Przemówienia — Książę Andrzej Poniatowski, prezes Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego i b. oficer Armii Polskiej we Francji w 1917 r.

— General Waclaw Piekarski, b. oficer Armii Polskiej we Francji w 1917 r.

Część artystyczna:

W części artystycznej wystąpią:

Krystyna Sas-Witwicka — fortepian: — utwory Chopina.

Henryk Leliwa-Miszewski — baryton: — w programie polskim.

Zespół taneczny Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej przy Kościele Polskim w Paryżu: — w repertuarze tańców polskich.

Maria Majewska-Barly — akompaniament.

Szczegóły w programach.

Przy wejściu na salę zbierane będą dobrowolne datki na cele organizacyjne. Ze względu na wysokie koszty tej uroczystości, organizatorzy apelują do ofiarności uczestników

OFIARY NA BUDOWE KOŚCIOŁA „MILLENIUM” W LENS

(Ciąg dalszy)

Ofiary przesłane za pośrednictwem Administracji „Naszej Rodziny”:

Polonia z Orléans (przek. ks. Jurkiewicz)	155,26
Polonia z Vesines (przek. ks. Jurkiewicz)	70,76
Bractwo Różańca Żywego z Dijon ..	100,00
Cypryk Stefania — Cgace (M. et L.)	500,00
Kadur Józef (Moselle)	50,00
Romejko Stanisław — Loiret	100,00
Kuligowski — Loiret	50,00
Witroff — Loiret	50,00
Ignasiak Stefan — (S. et M.)	50,00
Kozłowska Katarzyna — (Côte d'Or)	40,00
Pasternak Karolina — (Côte d'Or) ..	30,00
Małek Katarzyna — (Côte d'Or)	20,00
Biedrun — (Côte d'Or)	20,00
Chudziak Agnieszka — (Côte d'Or)	20,00
Kutek Stanisława — (S. et O.)	10,00
Cembarowska Bronisława — (Aude) ..	10,00
Myszka Agnieszka — (Aisne)	10,00
Masko Stanisława — (Allier)	10,00
Buzy Aniela — (Calvados)	8,00
Kostyan Franciszek — (Oise)	5,00
Kulawik Edward — (Oise)	4,00
Olszak Seweryn i N.N.	3,00
Dziekowski Jan — (U.S.A.)	19,40
Szwarc Małgorzata — (Kanada)	9,00

(ofiary przesłane na konto pocztowe)

Marcinkowska Maria — Doures (P. de C.)	100,00
Waligóra Marianna i Helena — Roubaix (Nord)	100,00
Kussyszyn Włodzimierz — Paryż (15)	100,00
Szybowicz — Mazingarbe (P. de C.)	60,00
A.B. — Haillicourt (P. de C.)	50,00
Patrzalek Maria — Paryż (19)	50,00
Rydlewska Maria — Montceau-les-Mines (S. et L.)	20,00
Ks. Derendal od Rodaków z Bois du Verne (S. et L.)	20,00
Olejnik	30,00
Konieczny	20,00
Kwiatkowski	20,00
Mikołajczak	20,00
Rózek	110,00
Aleksandrowicz Maria - Abscon (Nord)	100,00
Kalyniuk Stefanka — Villers-Cotterêts (Aisne)	50,00
Parafia polska w Bruay-en-Artois (P. de C.) — Zbiórka na nabożeństwach w kościele św. Barbary	310,16
w kościele św. Marcina	157,89
w kaplicy w Divion	359,35
Bractwo Różańca Żywego w Divion	827,40
Towarzystwo Polek w Divion	50,00

RAZEM: 3.021,82

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ks. prob. K. CZAJKA

Komitet Budowy dziękując za złożone ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe „Dziela Tysiąclecia” Wychodźstwa Polskiego we Francji — Kościoła Millenium w Lens.

Ofiary pieniężne prosimy przysyłać na numer konta budowy Kościoła Polskiego w Lens:

**Mr. l'Abbé K. CZAJKA — Lens
C.C.P. : 1804-99 LILLE**

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{er})

Telefon: RICHELIEU 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKÓRCZYŃSKI. — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI. O.M.I. O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

Wojciech POLAK

Traduit par R.P. Jean-Baptiste MOLIN

Mille ans de Pologne chrétienne

(suite)

En 1697, les intrigues étrangères conjuguées avec des ferments intérieurs, firent monter sur le trône, contre le gré de la majorité des électeurs, et pratiquement par un coup d'état, Auguste le Fort, électeur de Saxe, allemand protestant, converti au catholicisme d'une façon purement nominale. Commença pour 66 ans, la tragique période pendant laquelle la Pologne eut pour souverains des rois de race saxonne, et tomba en complète décadence et désagrégation. Auguste II le Fort, et à un moindre degré, son fils et successeur Auguste III poursuivirent plus leurs intérêts dynastiques que le bien de la Pologne. Ils gouvernèrent le pays en dictateurs, ruinèrent à dessein ses institutions, et en particulier réduisirent à l'impuissance son système parlementaire; ils l'amènèrent aussi, chose particulièrement grave, à un complet désarmement, qui fit de la Pologne, jusque là grande puissance militaire, un Etat soudain privé de toute force armée, au moment même où se développait le militarisme des Etats absolutistes, Prusse, Russie et Autriche. Ils plongèrent la Pologne dans de malheureuses luttes intestines, et furent causes de troubles et de guerres civiles chroniques. La Pologne, envahie par les armées russes, suédoises et prussiennes, devint pour de longues dizaines d'années, un territoire soumis à l'occupation étrangère. Sa situation intérieure, désorganisée à dessein par la politique du roi, par les intrigues des puissances voisines, par la fronde intérieure anticatholique, et par l'égoïsme et l'esprit d'intrigues des familles princières, en arriva à un degré d'anarchie si continue et si profonde, qu'elle devint chose proverbiale dans toute l'Europe. La Pologne du XVIII^e siècle était devenue «l'homme malade» de l'Europe, comme

le sera la Turquie au début du XX^e siècle. Un exemple typique de l'impuissance où était tombé l'Etat polonais est fourni par ce fait que le roi de Prusse Frédéric II le Grand, a pu pendant de longues années, à grande échelle et de façon systématique, fabriquer de fausses monnaies polonaises dans ses propres ateliers de frappe, et les écouler massivement en Pologne, sans que celle-ci ait pu s'y opposer.

Au moment même où la Pologne déclinait, grandissait la puissance russe, qui prenait pied sur les rives de la Baltique et sur celles de la Mer Noire; et chose encore plus grosse de conséquences malheureuses pour la Pologne, grandissait la puissance prussienne. Dans les années 1742-1743, la Pologne assista impuissante au tragique événement que fut pour elle l'annexion par la Prusse, au cours d'une série de guerres entre celle-ci et l'Autriche, de la Silésie, cette vieille province polonaise, qui sous la domination autrichienne avait gardé en grande partie son caractère polonais, mais qui sous celle de la Prusse, allait être soumise à une oppression implacable et à une germanisation systématique. Avec l'annexion de Stettin par la Prusse en 1720, cela signifiait un recul loin vers l'Est non seulement de l'Etat polonais, mais du polonisme et de sa sphère d'influence économique et politique.

Cela ne veut pas dire que la décadence de la Pologne ait été totale. Beaucoup de secteurs de la vie polonaise demeuraient inchangés. Par exemple le niveau de l'instruction en Pologne au XVIII^e siècle, restait très élevé, et luxuriante fut même alors l'efflorescence de certaines expressions de la vie religieuse, comme les ordres religieux, et avant tout celui des Jésuites.

(à suivre)

Ciekawostki

Wygoda

Na międzynarodowej Wystawie Wynalazków w Brukseli można obejrzeć aparat do błyskawicznego skubania płaciu oraz urządzenie do mechanicznego zrywania czereśni.

Dla wygody kawalerów przewidziano w łazienkach gąbczastą ściągę, która wchłania wodę z mydłem: wystarczy oprzeć się o ściągę i plecy same się szorują.

Portugalczyki wystawili system alarmowy dla sennych samochodów. W momencie gdy kierowca zamyka oczy, silnik przestaje działać.

★

O sztuce dyplomacji

(Z opowieści perskich)

Pewnemu irańskiemu monarche śniło się, że stracił wszystkie zęby. Po przebudzeniu wezwał derwisza i zasiadał wyjaśnienia snu. Derwisz nie był dyplomatą:

— Władco — zawołał — zęby symbolizują twoje dzieci. Wszystkie umrą i przez całe życie będziesz je oplakiwał.

Monarcha rozkazał wbić na pal niefortunnego egzegety i przywołał drugiego derwisza. Ten był dyplomatą:

— Panie — powiedział królowi — bogowie kochają cię i sprawią, że dla dobra twojego ludu będziesz żył dłużej niż twoi potomkowie.

Derwisz otrzymał w nagrodę worek złota.

★

Obraza honoru

Sąd w Lyonie skazał niejakiego pana Barriere na zapłacenie wysokiego odszkodowania pewnemu Korsykańczykowi, którego zniestał. Powód: Barriere powiedział, że Korsykańczyki nie są Francuzami.